To DRZEWKO jest dla Ewy

W DRUGĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI Aktorka Ewa Kołogórska niemal sześćdziesiąt lat spędziła w Szczecinie. 2 listopada, na Cmentarzu Centralnym zostanie zasadzone drzewko pamięci.



Ośmioletnia Ewa z przedwojennym „Kinem", z recenzją z jej występu.



Ewa Kołogórska, aktorka, reżyser, ofiara Holocaustu (1925-2007). Fot. Zbiory Książnicy Pomorskiej



W saloniku przy alei Wojska Polskiego Ewę Kołogórską wspominają przyjaciele: Hanna Niedbał, Wiesław Łągiewka, Bolesława Fafińska, Urszula Konarzewska – Wlazło. Fot. Andrzej Szkocki

Ewa Koszur
ewa.koszur@gs24.pl

Dlaczego warto pamiętać o Ewie?.

– Była niezwykłą osobą, miała niezwykłe życie, kochała ludzi i zwierzęta – oceniają przyjaciele, aktorzy: Bolesława Fafińska („ciocia Fafa" z Klubu 13 Muz i Pałacu Młodzieży) oraz Wiesław Łągiewka. Dołączają się teatrolog Iskra Marczyk, żona długoletniego, nieżyjącego już dyrektora Filharmonii Szczecińskiej. Jest także Hanna Niedbał z Książnicy Szczecińskiej. Do grona przyjaciół, którzy spotykają się często w prywatnym saloniku Hanny Niedbał, zalicza się Celina Wojtoń, wicedyrektorka XII Liceum Ogólnokształcącego w Szczecinie. To jej uczniowie poznali Kołogórską, gdy cztery lata temu brali udział w ogólnopolskim konkursie „Pamięć dla przyszłości". Za swój siedmiominutowy film o aktorce, ofierze holocaustu, zdobyli wyróżnienie.

Ewie Kołogórskiej poświęcona była wystawa i wieczór w Książnicy Pomorskiej w rocznicę jej śmierci. W drugą rocznicę, w październiku tego roku przyjaciele Kołogórskiej wmurowali tablicę na grobie aktorki w Drawnie. Tam bowiem Kołogórska chciała być pochowana.

W leśniczówce koło Drawna

Kołogórska często jeździła do leśniczówki koło Drawna, urokliwego miasteczka, położonym wśród jezior i lasów. Aktorka zaprzyjaźniła się z Bilskimi.

– Chciała się przytulić do jakiejś rodziny – wspomina Iskra Marczyk. – Gdy córka leśniczego, Ania studiowała w Szczecinie, Ewa zaproponowała jej swoje mieszkanie. Traktowała Anię jak swoją wychowanicę. Przyjaźń przetrwała, przeniosła się potem na rodzinę Ani – jej męża, którego Ewa usynowiła, oraz na ich dzieci.

Nic więc dziwnego, że to tu aktorka chciała być pochowana. Takie było jej życzenie, gdy w 2006 roku zapadła na ciężką chorobę.

– W ubiegłym roku odwiedziliśmy grób Kołogórskiej w Drawnie, na pięknym cmentarzu w pobliżu jeziora – wspomina Wiesław Łągiewka. – Było tylko nazwisko i daty. Postanowiliśmy to zmienić. Teraz na tablicy widnieje napis: „aktorka, reżyser, wspaniały człowiek". Chcieliśmy, żeby i władze miasta, i młodzież wiedzieli, kim była osoba pochowana na ich cmentarzu.

Wmurowaniu tablicy towarzyszyło spotkanie w Domu Kultury w Drawnie. Sala była szczelnie wypełniona. Mieszkańcy dowiedzieli się o spotkaniu od księdza, który ogłosił to podczas mszy.

– Panowała wielka cisza, gdy mówiliśmy o Ewie Kołogórskiej – opowiada Wiesław Łągiewka. – Na wszystkich wielkie wrażenie robiło jej niezwykłe życie.

Kim była

Już jako dziecko grała na zawodowej scenie. Jej zdjęcia ukazywały się w profesjonalnych czasopismach, takich jak „Kino". Dziewczynce czasem na zdjęciach towarzyszą znani aktorzy. Na przykład Juliusz Osterwa. To on pierwszy zwrócił uwagę na utalentowaną dziewczynkę w Teatrze Słowackiego w Krakowie.

– Oglądała z rodzicami recital Hanki Ordonówny – opowiadają przyjaciele. – Ewa mieszkała z rodzicami w Krakowie. Była jedynaczką. Ojciec był prawnikiem i muzykiem. Grał na skrzypcach. Mama śpiewała w chórze krakowskiej opery. To był kulturalny, przedwojenny, otwarty dom. Nic dziwnego, że Ewa dobrze znała kilka języków.

– Ojciec Ewy wolałby dla niej karierę muzyczną. Ale Ewa kompletnie nie miała słuchu – dodaje Iskra Marczyk. – Lubiła muzykę, ale z grania na fortepianie nic nie wyszło. Pozostała rytmika i balet. Bardzo uzdolnioną dziewczynkę chętnie angażowano do przedstawień. Grała między innymi w teatrze Marii Biliżanki.

Z tego okresu życia Kołogórskiej, z domu Kreisberg, pozostały zdjęcia w albumie. Były prezentowane na ubiegłorocznej wystawie w Książnicy Pomorskiej. Nie wszystkie się zachowały. Na szczęście zeskanowała je młodzież z LO XII. Są w ich materiałach zdjęcia wielkich aktorów przedwojennego Krakowa, są cenne autografy, między innymi Juliusza Osterwy i Ady Sari, która odwiedzała dom Kreisbergów.

Czas obozów

Ewa miała czternaście lat, gdy wybuchła druga wojna światowa. Rodzinie długo udawało się ustrzec przed holocaustem. Wyprzedawali cenne rzeczy, by przetrwać. Holocaust objął jednak i ich. Matka została wywieziona do Oświęcimia, ojciec popełnił samobójstwo. Ewa została sama. Była w krakowskim getcie, potem trafiła do pięciu obozów: Oświęcimia, Bergen – Belsen, Venusberg, Mathausen. Jak je przetrwała?

– Może pomógł jej Tuwim, którego tomik wierszy miała zawsze przy sobie – przypuszcza Iskra Marczyk.

Gdy Kołogórska wyszła z ostatniego obozu, ważyła zaledwie 26 kilogramów. Wróciła do Polski w 1947 roku, do Poznania. Rok później zdała do szkoły teatralnej w Łodzi, którą potem połączono z uczelnią warszawską. Ewa trafiła w ręce Leona Schillera.

– Z Schillerem związana jest pewna anegdota – opowiada Bolesława Fafińska. – Ewa miała zagrać w „Młodej gwardii", ale Schillerowi nie podobały się jej bardzo gęste włosy. Kazał je ostrzyc. Ewa znalazła odpowiednią perukę, włosy zachowała. I zagrała rolę.

– Do końca pozostała piękną kobietą – oceniają przyjaciele.

Ponad pół wieku w Szczecinie

Przybyła do Szczecina w 1950 roku, z nakazem pracy.

– Zjechała wtedy cała grupa aktorów z teatru Ateneum: Irena Remiszewska, Andrzej Kopiczyński, Roman Kłosowski, Ryszard Pietruski, Marian Nosek i Ewa Kołogórska – mówią szczecińscy aktorzy. – Kierownikiem literackim był Roman Bratny. To on umieścił Kołogórską w Domu Aktora przy alei Jedności Narodowej 44. To były dobre czasy kulturalnego Szczecina.

Nagrywano spektakle dla teatru telewizji.

– Przyjeżdżała ekipa z Warszawy – wspomina Łągiewka.

Kołogórska została w Szczecinie niemal sześćdziesiąt lat. Z kilkuletnimi przerwami na pracę w innych polskich teatrach. Sporo reżyserowała. Pracowała w Zielonej Górze, Jeleniej Górze, Grudziądzu, Gorzowie, Koszalinie, Warszawie, Krakowie. Reżyserowała także na emeryturze.

– Poznałam Ewę w 1963 roku w Jeleniej Górze – opowiada Bolesława Fafińska. – Ewa reżyserowała wtedy „Portret" Gawlikowskiego. – Z miejsca się zaprzyjaźniłyśmy, pomimo różnicy wielu. Miałam wtedy jakieś 24 lata, ona była po trzydziestce. Zazdrościłam jej talentu. Często zastępowała inne aktorki. Pamiętam ją w ślicznej różowej sukience, gdy grała Anię z Zielonego Wzgórza. Do Szczecina przyjechałam na stałe w 1977 roku. Nasza przyjaźń trwała nadal. Przygotowałyśmy razem cztery monodramy. Piątego już nie zdążyłyśmy.

– Ewę poznałam, gdy przyjechaliśmy z mężem do Szczecina w 1971 roku – opowiada Iskra Marczyk. – Po śmierci męża, to Ewa okazała mi wielką pomoc i wsparcie. Razem jeździłyśmy na grzyby, nad jezioro, chodziłyśmy na wystawy, koncerty i do teatru. Także do kabaretu Czarny Kot Rudy przy Teatrze Polskim. Musiałyśmy ciekawie wyglądać. W takim miejscu – starsze panie.

To z Teatrem Polskim związała się Kołogórska najbardziej. Ale reżyserowała także w operetce szczecińskiej i zamkowym teatrze Krypta. W latach 90. ubiegłego wieku muzyczne spektakle, reżyserowane przez Kołogórską, zapraszane były do innych krajów, głównie do Niemiec, ale i do Szwajcarii.

– To były dla nas dobre czasy – opowiada Wiesław Łągiewka. – Pani Ewa była bardzo ciepłym człowiekiem. Dla mnie to była „pani" z racji różnicy wieku. Pamiętam pewien lipiec, gdy zaproponowaliśmy rozpoczęcie próby o szóstej rano, ze względu na upał, który dokuczał wszystkim niemiłosiernie w budynku przy Potulickiej. Kołogórska zgodziła się i próba wczesnym rankiem odbywała się na plaży przy jeziorze Głębokim. Taka była.

– Wszyscy ją lubili, bo ona lubiła i szanowała wszystkich, bez względu na zajmowane stanowisko – oceniają przyjaciele. – Czy to był inspicjent, czy portier.

Kochała ludzi i zwierzęta

Tak poznała Kołogórską Hanna Niedbał.

– Mój ojciec był weterynarzem, Kołogórska często bywała u nas ze swoimi zwierzakami. Ja byłam wtedy dzieckiem.

Dorosła Hanna Niedbał też często gościła Kołogórską w swoim saloniku literackim. Widać to na zdjęciach, które zdobią drzwi saloniku przy alei Wojska Polskiego.

– Była taka śmieszna historia z pudlem Ewy – śmieje się Wiesław Łągiewka. – Grała z nim w „Kartotece" Różewicza. Niestety, piesek nie chciał zejść ze sceny. Musiano ściągać go siłą.

Kołogórska grała Melę w „Moralności pani Dulskiej" i Norę Ibsena a także Kleopatrę. Również w teatrze objazdowym, w remizach strażackich, czy pegeerowskich świetlicach. I ostatnia anegdota.

– We wsi grano dwa spektakle „Moralności pani Dulskiej" – opowiada Łągiewka. – Widzom tak się spektakl spodobał, że nie chcieli wyjść z sali. Chcieli ślubu młodych. Kierownik świetlicy w końcu ogłosił, że ślubu nie będzie, bo ksiądz zachorował. Dopiero wtedy widzowie wyszli. ■